

WOLNA MYŚL WOLNE ZARTY

№ 3.

1927 r.

Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYKI.

Konto czekowe P. K. O. 60.858.

Przedpłata kwartalna z przesyłką tylko zł. 4,50.

Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny.

Cena 40 gr. (w Ameryce 15 centów).

La vie parisienne.



Co pani ma tam pod sukienką?...



EVOE VITA, EVOE! Rys. S. Białkowski, Łódź.

Róż purpurowych wonie namiętne... Win Falerneńskich strugi złociste... Ramiona kobiet nagie, ponętne, oczy młodzieńców żądzą ogniste... Gwar biesiadników potężnie rośnie, latają piosnki dźwięczne, wesole, krew huczy w żyłach wrząco, miłośnie... Evoe vita, evoe!

Wciąż płomienniejsze lica płonące, w spojrzeniach szału czarowne błyski, przy pocałunku oczy mdlejące, kojące, słodkie, szczęsne uściski. Pijana rozkosz zapelnia dusze, śmieją się twarze piękne, wesole... Znikły zwątpienia, prysły katusze... Evoe vita, evoe! L. B.

Odpowiedź damy greckiej.

Zręczną odpowiedź damy, czekającej dziecka,
Zapisał dla nas Plutarch (książka stara, grecka).
Kiedy pewnej rzymiance ból przeszywał łono,
Położyć się do łóżka — zewsząd jej radzono.
— Jakże, rzekła, na bóle łóżko mi pomoże,
Jeżeli ich przyczyną jest to samo łożo? L. B.

Plutarch, conjug. praec. 8 g.

Skarga żołnierza.

Towarzyszom bronii z r. 1918 na pamiątkę.

Przech idę w dale bez kresu, bez celu
Gdzie jeno słońce złote znaczy ślady?
Przech na śmierć idę? wszak zginęło wielu
Pod twardą stopą szatana zagłady
Wdrodze mi deszcze, smutne pieśni grają
I dnie rozśmiane huczne nuć pieśni
Na pustych drogach widma nieszczęść stają
My w nie patrzymy — wędrowcy bezkreśni

Aż kiedyś w wielką, nocną zawieruchę
Zagrzmie dokoła działowa wichura
Śmiech dziki weźmie zgłodniałą kostuchę
I padną stopy biednego piechura.

I legnę martwy gdzieś na twardym glazie
A dookoła legną trupy wielu,
Śmierć... ach ileż bólu w tym jednym wyrazie!
Przech idę w dale bez kresu, bez celu?

H. Ber.

Jak zachowywać się w teatrze.

Choć teatr — to latarnia, co świeci... pustkami,
I choć bywać w teatrze jest dzisiaj niemodnie,
Można jednak powiedzieć szczerze i swobodnie,
Ze pójście do teatru honoru nie plami
I nie liczy się między najstraszniejsze zbrodnie;
Lecz w teatrze się trzeba zachowywać godnie:
Widzu! który wybierasz się na przedstawienie;
Pierwsza rzecz, najważniejsza — weź z sobą jedzenie.
To prędzej ci w teatrze czas nudny przejedzie.
Najbardziej tu wskazane są jajka i śledzie.
Jeść w teatrze należy, jednak nie wypada
Tłuc skorupki od jajek na głowie sąsiada,
Bardziej w tonie jest w sali wybrać trzy łysinki
I rzucać w nie dla żartu pestki z mandarynki —
Po każdym sztuki akcie, według dawnych wzorów
Bijcie brawo aktorom, lub bijcie aktorów,
Dawniej rzucono w mistrzów kwiaty po próżnicy,
Dzisiaj na inne rzeczy znowu przyszła kolej
I na jednej z ostatnich polskich sztuk w stolicy
Weszło w modę na scenę rzucać witryolej.
Róbmyż my, na prowincji — co robią tam w górze.
Bo świadczy to o naszej wewnętrznej kulturze.
Tym, którzy usypiają, na wszelkie wypadek,
Radzimy cną rozrywkę: macanie sąsiadek.
Kiedy czasem na parę młodych ludzi patrzę,
Których ręce po ciemku płaczą się w bieliźnie,
Myślę z dumą, że jeszcze są w mojej ojczyźnie
Ludzie, co szczerą radość znajdują w teatrze.

Jerzy Wrzos.



Lew.

Pustynią mi Piotrkowska, nie piaski Sahary —
tropię co wieczór po niej wysmukłe gazele
i nie jedną do głębi serduszka ustrzele
okiem, aż się pochyli kapelusik szary,
Lub lila... Dziś nie mogę upatrzeć ofiary,
choć przemija w pochodzie mię kobiet tak wiele!
tłum uliczny w korowód swój mię wplótł i miele,
ale żadna dziś krwi mej nie zamienia w wary.
Skruszały zęby mi i wyleniała grzywa,
Ale nie lekceważcie mię, samiczki, jeszcze,
bo gdy ryknę — obudzę w niej jednej z was jeszcze
pragnienie, bym w igraszki się puścił miłosne...
choć w brodzie się dość gęsto wije nitka siwa —
odżyje, o gazelo, gdy poczuje wiosnę! H. Pi.



Vivat Polska Kawalerja

Rys. W. Lipiński, Warszawa.

Na konkursie kawalerji tłum wytrzeszcza oczy jak to zgrabnie major Toczka swym wierzchowcem toczy, na konkursie w Ameryce tłum podziwia szczerze jak to rotmistrz Królikiewicz wskok przeszkody bierze, na konkursie jeźdźców świata któż puhar zdobywa? To porucznika Szoslanda brawura prawdziwa. Vivat, polska kawalerja, rzecz to oczywista, iż rozślawił imię Polski nasz kawalerzysta.



Rys. W. Lipiński. Warszawa

Powrócili nasi jeźdźcy do domu z za morza, tu każdemu z nich w nagrodę da dziewczyna hoża za tę sławę, za tę dzielność, za ten puhar chwały — kraśny puhar cudnej buzi, ramion pierścień mały, gdy z pod toczka się na Toczka spojrzą oczy Teci — jeźdźca ujmą w jassyr słodki — z konia migiem zleci, i sportowe swe wyczyny — zamorskie wawrzyny — złoży z dziarską galanterją u stóp swej dziewczyny.



Herkules.

Łatwiej jest trawę zgrabić, niż Grabskiego strawić
Wymiotti stajnię Augjasza, nie chciał żdzbla zostawić
I dziejopis napisze o nim, z dziwu błady:
— Trzydziestu trzem miljonom Polaków dał rady...



Merkury.

Furkanty, Furkanty, oj, nie traćwa nadziei,
Tyś patron galanty, kupców i złodziei,
Kto Ojczyźnie służy, służy mu i profit —
Fakt, że Polak rośnie w pierze, nie „jenszy neofit”

Nasz Olimp.



Sprawa pomiędzy dwoma trupami. Leo Belmonta. Do nabycia u autora, Warszawa, Marszałk. 97 a. Cena 3 zł.

Z teki Leo Belmonta.

O co ona go pyta?

(Utwór niedrukowany ze Stycznia r. 1921.)

Był obrazek w pewnym piśmie: „On i Ona”. A pod nim podpis taki jak w tytule. Równo sześć lat temu! Przed sześciu laty, potrafiłem na to odpowiedzieć. Jak nie? Daję już nie wiem o co „na” „go” pyta. Ale sądzę, że czytelnik chętnie spojrzy wstecz za przewodem miłej paplaniny mojej damy. A może Wzrosz opowie nam coś o tem, jak paplą damy dzisiejsze.

Wiec zwiedziłeś Pan Paryż, Londyn i Sowdepie,
Byłeś w urczych Włoszech!.. (Wybacz, że tak trzepieję!...
Lecz plonę ciekawością!..) Tyle miałeś wrażeń!
Parlez moi de ça!.. Na świecie moc wydarzeń
Zachodzi dziś po wielkiej Europejskiej burzy...
Musiałeś Pan spoznać zebrać zapas duży...
Czy widziałeś Pan Jeffre'a?... To mąż co się zowie!
Dzielny — zgrził Hindenburga!.. Pijmy jego zdrowie!..
Czyś oglądał cudowny grób Napoleona?
Jedyny grób piramid godny Faraona
W Europie!.. Czyż nieprawda? Ale! wiedzieć muszę.
Jakie dziś Paryżanki noszą kapelusze
Z dużym randem?... tak?... z wstęgą z srebrnego brokatu?
Pan Chypre o tem w „Kinema” opowiedział światu...
Ach, w takim kapeluszu zwyciężę świat cały...
Ma vie est un combat!.. Czy lubisz kolor biały?
Ja się w nim Kocham!.. Wszyscy zwą mnie „białą amal.”
A czy łasek Bułoński zawsze wygląda tak samo?
Powozy, Humy, śmiechy... Czy Paryż się bawi?
Czy o wojnie zapomniał?... Jaką piękność stawia
Dzisiaj stolica świata?... Jak! taniec modny?...
Pomnisz Pan Deschanel'a?... Jakże był dorośny!
A co? — Poincaré'go Bland zwyciężył pono?
Czy Briand jest elegancki?... Cóż o nim mówiono
W salonach politycznych?... To jest zręczna głowa!
Czy zmusi Niemców, aby dotrzymały słowa?
Podobno z Lloydem George'm idzie ręką w rękę...
A w Moulin-Rouge jaką śpiewają piosenkę?
W Paryżu życie drogie?... Po czemu tam jajka,
Masło, cukier... i ciastka?... Ach, u nas — jak bajka
Z tysiąc i jednej nocy — pasek się rozrasta...
A ciastek nie jem wcale... Z ciastkami jest — basta!
Gospodyni mi robi bardzo drogie grzanki...
A oni tam szczęśliwi!.. Wszakże mają franki!
No i funty stellingi także poszły w górę!
Czy Londyn jest jak zawsze w mgieł spowity chmurę?

Czy Lloyd George raczy Polskę przypominać sobie?
Czy do Krasina rączki już wyciągnął obie?
Nudni są ci Anglicy!.. Pomnisz Pan, że Heine
Ongl powleźdzał o nich słowo nadzwyczajne,
Że ten naród splenników obwiesił się z nudy.
Na maszcie... Choć przyznaję — jest tam cud na cudy.
Westminster!.. Czyś go widział? Spomniałam go w „Panie”...
W filmie „Książę i żebrak”... Ach, nadspodziewanie
Bawiałem się.. Czy znasz Pan ten film?... Idealny!
A gra Tytus Łubiński! — jak aktor genialny!
Dzieciak przedziwnej urody — już artysta wielki!
A król Angielski — jakie nosi kamizelki?
Czy w rytm Byrona czyjaś zabrzmiała znów lira?
A *looth of time* — „rab czasu” czy zgryził już Szekspira?
Czy ten pozostał wiecznym?... A Jerome-Jerome'a
Czy poznałeś Pan?... Lub Shawa?... Bierze mnie oskoma
Mówiacz nieliteracko, gdy ich książki czytam...
Pozwól że o Sherlocka Holmsa też zapytam...
Umarł... Czy nie wskrzesił znowu?... Lubię go szalenie!
Czy tam na ekranowej zrobili go scenie?...
A las widziałeś stątków na Tamizie... Dolej
Szampana!.. Prawda... cudny?!.. Oni mają kolej
Tam bez kwiatów kufarki przyniesie ci tragarz...
U nas... wiesz Pan?!.. raz rzeczy, oddał na bagaż...
The rest is silence!.. Pewnie... mógł to być przypadek!..
A wiesz? — najwięcej żal mi było czekoladek!..
Czy w Anglii tak jak dawniej wygodnie się jedzie?
U nas, Panie... ach, u nas! my jesteśmy śledzie!
Znasz Bim-Boma?... I on się w cyrku na to żali!
Ale... ale... o co to chciałam spytać dalej?
Aha!.. wiem już... Czy masz Pan choć trochę nadziei:
„Liga Narodów” ludzkość rozłupaną sklei?!
Mów Pan, jakie widoki są polskiej waluty?
Jakie w grze plebiscytu mieć będziemy aluty?
Marzą-ż chciwie Niemiaszki wciąż o smacznym kąsku?
Ach, szkoda, że nie byłeś Pan na Górnym Szląsku
Prawda — byłeś we Włoszech!.. Już z tęsknoty szlocham...
Nessun maggior dolore!.. Jak ja Włochy Kocham!
Rzym na siedmiu pagórkach widziałeś — gondole?
Mamy tu Colosseum — lecz ja tamto wolę!
Czyliś Pan gdzieś po drodze nie spotkał d'Annunzia?
Z zamiarów bohaterskich pozostała... uncja!
Zresztę pisarz ogromny!.. Jak on zna kobiety,
Wszystkie serc i tualet światowych sekrety! —
Lecz ma kołnierz niemodny.. i wąsy sterczące...
Nieomal tak, jak Wiluś!.. Prawda, to gorszące?...
A Bertini!.. Bertini czy poznałeś boską?!
Ona z włoskich artystek jest najbardziej włoską!
Co za piekielne oczy... Ona jest jedyną!
Prawda — we Włoszech bujnie rozwija się kino?!
Bardzo bym chciała także słyszeć pańskie zdanie
O prądach w Kwirynale... no! i w Watykanie...
Lecz wprzód... to jest ciekawsze... (Ach, jakże ja trzepię!)
Zapomniałam rozpytać Pana o sowdepie...
Jej upadek się kończy — czy ciągle zaczyna?
Kiedyż ten lud już zrzuci tę zmorę Lenina
Czterydziestki Trockiego?... Toć to niesłychane,
Iż świat cały dwa lata już czeka na zmianę,
A potwór wciąż się trzyma!.. Wszak wojnę przegrali!..
Bolszewja — hańba, jarzmo, czyż trwać mogą dalej?!..
A te ich dyplomatów kruczkowe wyścigi!..
Mdlą mnie... O mało sama nie jadę do Rygi?...
A propos... puść pan rękę! (Jesteś pan uparty)
Czy też zaabonował pan już „Wolne Zarty“?*)

*) Ostatni dwuwiersz zmieniony obecnie „Ad usum delphini”.



Dwa podarunki.

Pan Fonsio, będąc raz w stolicy,
W zachwytach szczerych tracił głowę,
W objęciach młodej baletnicy
Snuł sny urocze, sny tęczowe
I... ofiarował cud-dziewicy
Porte-bonheur modne, brylantowe
Lecz miał zasady sprawiedliwe,
Dlatego (choć stracił głowę)
Zwalczył swe zmysły niegodziwe
Ku żonie w progi wbiegł domowe
Przywożąc długie i cnotliwe...
Dessous... z surówki barchanowej.
Z. Mszczycka.



NIE WYPADA.

KONSTANTEGO BALMONTA.

Wczesnym rankiem czeremchy narwałem,
Oświeżyła ją jutrznia różana,
Wolnej rosy napoiła szalem,
Otwórz okno coprędzej kochana!

Ja zazdroścę Ciebie — Tobie samej!
Ja oplotę Twoją kibić wiotką,
W świat czarowny otworzę Ci bramy
I upoję Ciebie rosą słodką.

Ach, przedemną jest cienka zawada,
Poprzez szyby widać pościel białą...
Mnie nie trzeba Twego „nie wypada” —
Pozwól siebie ucałować całą.
Przełożył z ros. LEO BELMONT.



MIMOZA.

Pan Mateusz jest po uszy zakochany w swojej własnej dozgonnej Klotyldzie. To też kiedy się dowiedział, że ona z dancingu zwykle jeździ do garsoniery Felka, najpierw kupił sobie rewolwer, potem kazał go porządnie oczyścić, a wreszcie zaczął się uczyć strzelać do celu i pewnego pięknego dnia zastąpił drogę swej małżonce...

— Klotuniu — powiada — czy to prawda?

— Co takiego?

— Niby to, że... no, domyśl się.

— Jesteś niedelikatny — odrzekła pani Klotylda. — Nienawidzę mężczyzn grubiańskich.

Zawstydził się i schował broń do biurka.

Nazajutrz żona poprosiła go, by Felka przyjął na swego sekretarza.

— Ależ, złotko, co ludzie na to powiedzą?

— Niby dlaczego?

— Czy nie wiesz, jakie kursują o was plotki?

— Wiesz, mógłbyś być dyskretniejszy. Nie masz zupełnie poczucia wstydu.

— Ależ mam, duszo mojej duszy — odpowiedział zawstydzony i przyjął Felka, który odtąd pełnił funkcje sekretarza, znającego wszystkie sekrety domu.

Pan Mateusz cierpiał. Ponieważ jednak wiedział, że pani Klotylda nie lubi awan. ur, a nadewszystko nie znosi huk bronii palnej, więc miał przez pewien czas szczerą ochotę się utopić.

Niestety, nie umiał pływać.

Na myśl o powieszeniu się, dostawał mdłości, bo strasznie był łechotliwy; zwłaszcza szyję miał nadzwyczaj na to wrażliwą.

Nie było zatem innej rady, jak znosić cierpliwie, aż Felek znudzi się pani Klotyldzie. Ale nie nadchodził jakoś ten upragniony moment. Nie nadchodził, bo ceniła subtelność młodzieńca, który w charlestone był poprostu niezrównany.

Piękny to taniec. Gdy się obserwuje z boku dobrego dansera, ma się wrażenie, że mu pchła siedzi na pięcie, a on drugą piętą stara się ją spędzić. Kto potrafi czynić to z gracją — tem samem już dowodzi, iż duszę ma subtelną, zdolną do najdelikatniejszych wzruszeń.

Pani Klotylda zaś — jak mogliście już zauważyć — ponad wszystko ceniła delikatność, wrażliwość... Istna mimoza.

Daremnie pan Mateusz starał się osiąść te zalety. Nie udawało mu się.

— Nic na to nie poradzisz — mówiła żonka — sama natura stwo-

rzyła cię na chamusia. Ani w twoim grubym karku, ani w zaokrąglonym przedwczęśnie brzuchu niema odrobiny poezji.

Więc pogodził się z myślą, że jest urodzonym ordynusem. Żonę stroił, obsypywał podarkami, chodził koło niej na palcach, wdychał i cierpiał.

Tak minął prawie rok. Felek rozgospodarował się w biurze i w domu a po niejakiem czasie wogóle łaskę robił, że żył na świecie.



— Jak spędzisz Sylwestra? — ośmielił się zapytać pan Mateusz swej ubóstwionej.

— Ach, jakiś ty niedelikatny!.. Poco pytasz? Czy ci nie wszystko jedno?

— Masz rację, kotku. Wszystko mi jedno. Baw się dobrze.

Obejrzał z zachwytem jej piękną suknię, której prawie nie było i sprowadził małżonkę do samochodu.

Jeszcze raz obejrzał rewolwer, schował go do szuflady, wziął proszek aspiryny i położył się spać.

— Ja tu sam... — myślał — a ona tam...

I oczami duszy widział wspaniałą salę Galową... Marmurowe kolumny, lśniąca posadzka, mebelki Louis XV... Olbrzymie lustra i światła, światła... A pośrodku kłębowisko drgających głów, białych gorsów, nagich kobiecych ramion, czarnych fraków... Z kąta huczy, buczy, drze się, wyje jazz-band, a pod rytm murzyńskich nieoczekiwanych synkop drga kupa ludzka, trze się, gniecie, tuli... Tu i owdzie widać czarne spodnie i cieliste pończochy, wyprawiające jakieś niaprawdopodobne łamańce w bok, w tył, na przód...

Usnął.

Było późno, gdy się zbudził.

Zajrzał w łóżko swej żony... Spojrzał, zadrzał, nie znalazł nikogo.

Minęło śniadanie, minął obiad... Co się stało?

Wyszedł na miasto. W kawiarni wszystkie oczy zwróciły się w jego stronę.

— Co to znaczy? — pomyślał.

Wtem natknął się na starego znajomego którego zazwyczaj unikał, bo — zdaniem Klotyldy — był to nieuleczalny ordynus.

— Ej, Mateusz! — zawołał tamten. — Winszuję ci.

— Czego?

— Jakto czego?... Pozbyłeś się nareszcie tej twojej wiedźmy.

— Ja?... Wiedźmy? — zabelkotał Mateusz, nie wiedząc, o co chodzi.

— Przecież już chyba do ciebie nie wróci.

— Kto?... Co?... Jakto?...

— To nic nie wiesz? Wczoraj ten twój sekretarz Felek schlał się na balu.

— No i?...

— I sprzął twoją babę, aż jej perskie oko wyskoczyło.

Jakby kto p. Mateusza w pysk rznął

— Nie może być! — wrzasnął.

— Głupis. Teraz będziesz miał spokój. Mimoza znalazła odpowiedniego ogrodnika.

B. H.

Anastazy Lipka.

Przed maskaradą

Masz w sobie czar niewiniątka
I zwiewną lekkość motyla
I tak ci bardzo do twarzy
W tej ślicznej sukience lila.

Szkoda jedynie, że liczko
Maska zakryje jedwabna,
Chociaż i tak wszystkich porwie
Kibić strzelista i zgrabna.

Na nóżce lśniąca pończoszka
I elegancki lakierek.
Doprawdy, dziewczeczko moja,
Tyś słodka jest, jak cukierek!

Kocham cię bardzo, lecz nie myśl,
Że smutku struję się jadem,
Jeśli dziś sama bezemnie
Pójdiesz na maskaradę.

Ach, nie wiesz wcale, najdroższa,
Jak ja się cieszę szalenie,
Że będziesz na świetnym balu
Ogromne mieć powodzenie.

Tylko mi przykro troszeczkę,
Moja ty cudna i mała,
Ze cudze dłonie lubieżne
Dziś dotkną twojego ciała.

Ze czyjeś wargi plugawe
W twoje wcałują się usta,
Ze czadem grzechu cię skazać
Maskaradowa rozpusta.

Tak, tak, nie przeczę: cokolwiek
Serce jednakże mię boli!
Ale to przejdzie... o wszystkim
Bóg mi zapomnieć pozwoli.

Pierrot.

KARNAWAŁ.

Evviva signor Carnevale! w promiennej ku nam zdążasz chwale w dzierganej złotem szacie włoskiej na becze wina pyszny, boski w różnym wieńcu słodki błazen radości niecąc wkrąg ekstazę. Bywaj nam, bywaj, grzmia fanfary, życia przed nami roztozcz czary, niech świat ponury obłąkaniec w pijany dziś się puści taniec! Ha, ha! zabawa wre szalona, już tańczą wszyscy charlestona! pijana hej, arlekinada w Teatrze Wielkim maskarada! Szaleje jazz-band — grzmot! oklaski dookoła maski, maski, maski, lakierki, fraki i smokingi do knajp hołoto na dancingi, ze śmiechu pękaj, waruj, szalej na lśniącej jezdni świetnych Alej!

Orkan toastów i wiewatów z miliona radjo aparatów; Londyn do tańca nam przygrywa, więc tańczy, tańczy brać szczęśliwa!

Tańce, alkohol i rozpusta! jak maki dziewcząt płoną usta, nabrzmiały żądzą piersi śnieżne pieszczoty mężczyzn śniąc lubieżne...



ananas, o szczęście, szczęście tylko dla nas. Niechaj się dziko ciała spleją! jak ci na imię? mniejsza o to... piersi nie żałuj, ust nie żałuj, ach, całuj, całuj, całuj, całuj! O, jakże do mnie Igniesz namiętnie! cóż to? zwiesiłaś główkę smętnie, za dużo szczęścia, ach, za dużo, i mnie pieszczoty twe już nużą, więc dziecko: jeszcze ten ostatni, serdeczny, cichy, tkliwy bratni całunek przyjmij od Pierrota... Au revoir! buona notta!

Pierrot.

Serce Pierrota.

Gdzie jesteś gdzie mało dziewczynko Dady? mój złoty śnie! Okrutna, słodka lady, odezwi się!

Świat jest jak duży las,
my — jak zbłąkane dzieci...
już długi czas
w dal me wołanie leci
O Dady! dziecię gwiazd!

Już nie wiem sam
w chaosie jakich miast
mam twoich śladów szukać...
do których wrót i bram
dzisiaj dzwonić mi i pukać?...

Gdzie jesteś, gdzie?
dokoła mrok i mgła,
a mnie tak smutno w ciągłej ponie-
Dady, dziewczynko zła, [wierce...
oddaj mi moje serce!
jak ptaka je złożyłem w twoje ręce
i po co?

Bym oto łkał nad dolą swą sierocą,
by mię bolała pierś tak strasznie pu-
Dady, Pierrotko krwawousta, [sta
w kraśnej jak mak sukience,

ja wiem:
na wielkim balu smukły, piękny pan
wiedzie cię w tan
i pyta:

powiedz, dziewczynko moja złota,
jakież to rubin osobliwy
na piersi twojej krwią rozkwita!

cudownie piękny jest i myślę, że
A wtedy ty [prawdziwy?...
z uśmiechem słodkich lic
Odpowiesz: Ach, to nic...
To nic...
to tylko serce jest
Pierrota.

Pierrot.

TAK MAŁO!

O Pani! żądam od ciebie tak mało!
Miarę śmiałości swej potrafię nadać...
Nie chcę Cię zabrać w podróż życia cała,
Namiętnościami swemi umiem władać.
Nie żądam wcale, byś mi była stałą,
Całego czasu nie chcę Ci rozkradać,
Nie chcę na zawsze zabrać Twoje ciało,
Tylko raz jeden chciałbym Cię posiadać!
Lecz, ach! nie mogę z Tobą się dogadać,
Jakkolwiek żądam tak mało! tak mało!

L. Bt.

Na piękną córkę kiepskiego poety.

Epigramat Lessinga.

Rymuje papa... W wierszach gnie się...
Podobać wszystkim ludziom chce się!...
A wieszczka córko się łajdaczy...
O, papo! Może-ż być inaczej?
Ty wszystkim się podobać chcesz!
Córeczka tego pragnie też!

L. B.

Odpowiednia posada.

Pracujący na arenie politycznej, poseł
X uwalnia się i zajmie w przyszłości miej-
sce na arenie... cyrkowej! Będzie to odpo-
wiedniejsze.

Ate.

Król Herod.

— Proszę tatusia, czy żyje jeszcze ten król Herod, co to się znęcał nad dziećmi?

— Żyje, kochanku, żyje... i mieszka w Kownie.
W. Z.



Na stacji kolejowej.

— Panie kasjerze, niech mi pan da bilet dla Magnolji.

— To chyba jest stacja świeżo przemianowana, albo jakaś zagraniczna, bo w skorowidzu kolejowym takiej miejscowości niema...

— Ależ to jest imię mojej córki, która musi odjechać...

Humor amerykański, Judge, N. York

JAD POĆALUNKU.

W ból się przemienia żart
Płynie udręka z swawoli,
A to, co bawić ma
Okrutnie czasem boli.

Na pocałunek mój
Odparłaś pocałunkiem —
Sądziłem, że ten dar
Będzie rozkoszy trunkiem.

Ale w nim krył się żar
I jakiś smutek luty,
Przez pocałunek Twój
Zostałem, ach! otruty.

Pragnieniem kipi krew
I serce wre gorącej,
A chciwy we mnie szal,
Chce tego jadu więcej.

L. Belmont.



W laboratorium chemicznym.

Profesor Powiedźcie mi, najmiłsi słuchacze, dlaczego ludzkość tak nagle uczyła w tym wieku potrzebę sztucznych gazów trujących?...

Student: Potrzebę gazów sztucznych?... Bo marnie się odżywia, wskutek podróżeń pokarmów naturalnych!

Profesor (po dłuższym namyśle): Nawet trafnie odpowiedział!...

Nieszczęśliwy

— Tak przyjacielu, nieszczęśliwy jestem, nikomu na świecie, niemogę prosto w oczy spojrzeć

— ?

— Bo mam zęza.

Z rozmyślań Wojtka.

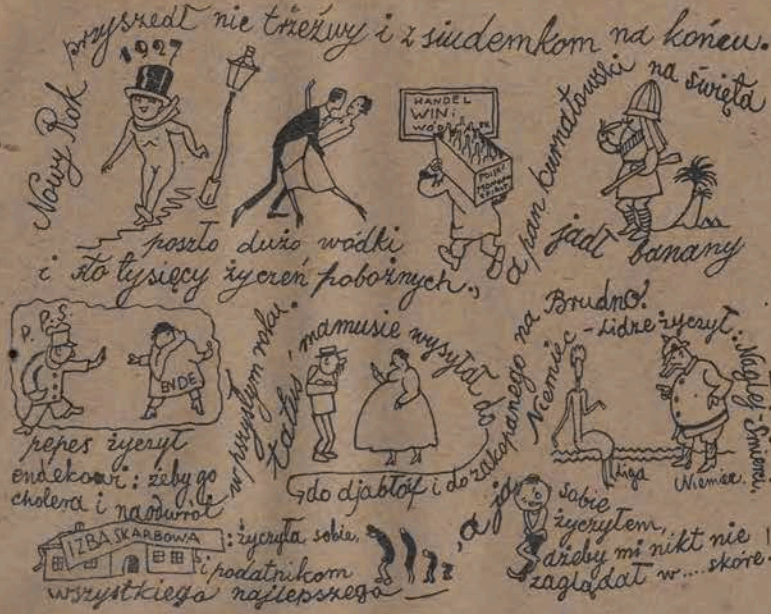
Jak to jest — niemogę się połapać. Organista mówił, że — niby to co grał co się stroi, to jest rżnięta... A paniąka ze dwora też gra i też się stroi.

J. J. Zab.

W kuchni dla inteligencji.

Konsument. — Ależ pani oblała mi zupą świąteczną marynarkę!...

Kelnerka. — No tak, ale to nic. To czysta woda...



List matego Wacia do redakcji.

Halicz-Alusiński.

Z mojego repertuaru,

OBIETNICA MATRYMONIALNA.

Panna Sala Woltat, była to fajna dziewczyna.

Miała nos, parę oczów, jak buraki lica,
Oczy czarne, jak węgle mocno rozżarzone,
Włosy nawet i na głowie w pierścieniu kręcone,
A biuścik! niech się schowa duża piłka nożna,
Lecz była ostrożna! — Z cnotą nie przelewki
I chociaż szalały za nią całe Nalewki rodzaju męskiego.

Nie było nic z tego!

Napróżno ten i ów swój spryt wyteża.

Ona leci tylko na męża!

Pan Léon Kon miał bon ton,

I wielki szyk, i o nim był krzyk,

Ze kochać i pieścić może za trzech!

Gdy ujrzał Salcię, aż mu sparło dech i rzekł:

Choćbym zdechl. Choćbym nie miał żyć.

Moją musi być!

I nie ustał w zabiegach, ta sztuka zajadła,

Aż mu w ręce wpadła!

Kiedy ją posiadał, to na uspokojenie

Powiedział jej: ja się ożenię!

Potem Sala, co już nie była dziewczyną niewinną;

Dowiedziała się, że Leon żeni się, lecz... z inną...

Zrobiła skandalu i krzyku.

Ach! ty łobuz, ty paskudniku!

To świnie potrzebują robić takie gałganstwo,

Gdzie ślubi, gdzie maseltow, robisz oszukaństwo!

Lecz Leon odważny krzyku się nie boi

I rzece: niech-że się pani uspokoi!

Tu żaden szwindel, że się żenię z inną osobą.

Mówiąc, że się ożenię — nie rzekłem, że... z Tobą!..



BUM, CYK, CYKI!

Nieraz gdy łodzianka
W Zakopanem hasa,
Na zboczach Giewontu
Zapozna juhasa
Ale łotr ciupaga
Zbyt zmajszuje cosik,
Bo po trzech kwartałach,
Bęc! — mały Janosik!
Bum, cyk, cyk!

Jaka jest różnica
(Odgadnijcie, proszę)
Między łozem śmierci,
A łozem rozkoszy?
Taka ma dziewczuszko, —
Ja w mig odgaduję, —
Ze na łozu śmierci
Swoją się koniec czuje...
Bum, cyk, cyk!

Tyle dziś maskarad
(Ile, — już nie zliczę)
Więc się hucznie bawi
Towarzystwo bycze.
Ale dla pewności,
Nie mówiac nikomu,
Gdy idziesz się bawić,
Zostaw portfel w domu!
Bum, cyk, cyk!

Gdy Mikado umarł,
Wnet kraj pokrył kir, i
Jeden z dostojników
Zrobił harakiri.
Jednak wnet przyznacie,
Ze to chłop morowy, —
Zrobił harakiri,
Ale — swej teściowej!
Bum, cyk, cyk!

Pan Kon przy obiedzie
Rzece: — Słuchaj, Rózo,
Ta nasza kucharka
Pieprzy coś za dużo!
Potem za tę wadę
Kona żonka miła,
Jemu gębę sprala,
Kuchtę wyrzuciła!
ef-ef. Bum, cyk, cyk!

Świństwo.

Synek: Mamusiu, co to
znaczy prerogatywa?

Matka: Spytaj się ojca.
(do siebie) Skąd ten chłopak
ponauczał się takich
świństw?

Cięzka sytuacja.

Panna Lola (roznamiętniona do swego starego
wielbiciela). Całuj mnie,
ukaś mnie w szyję.

Stary wielbiciel. Nie
mogę, duszko! Wybacz!
Zapomniałem w domu ze-
bów.



Ceniony rosyjski satyryk Awerzenko na pisał początek noweli p. t. „NIEUCHWYTNIA” pozostawiając czytelnikom jej dokończenie.

W zesłym numerze zmieściliśmy jedno z rozwiązań, pióra utalentowanego powieściopisarza Leo Belmonta.

Obecnie pragnąc okazać, jak rozmaicie rozstrzygnąć może to zadanie fantazji jednego autora w obliczu rozmaitości charakterów mężów, żon i kochanków dajemy cały cykl różnorodnych rozwiązań pióra tegoż pisarza.

Jednocześnie zapraszamy do współpracy chętnych, a czujących w sobie dość inwencji twórczej, do konkurowania w tym samym temacie, ogłaszając **KONKURS**.

Nadesłane dokończenia noweli wydrukowane zostaną w „Wolnych Żartach”

NA FALSZYWYM TROPIE

Młody, urodziwy łodzianin, Adolf Mozerski jedzie do Warszawy, do dawnego kolegi uniwersyteckiego Radlicza. W Koluszkach wsiada do przedziału I klasy kuryera Zakopane — Warszawa i po kilkuminutowej rozmowie wzywając wcale intymną znajomości, okraszoną zupełnie niepozostawiającą wątpliwości co do ich natury — pieszczotami z samotnie w pustym coupe podróżującą panią Niną. Po przyjeździe do Warszawy Radlicz przedstawia Mozerskiemu panią Ninę, jako swą żonę i konstatuje ze zdumieniem, że państwo już się znają...

Jakkolwiek Adolf był wprawnym urodzicielem i niejednemu mężowi nasadził rogi, potrzebował on w tej chwili wielkiego wysiłku woli, aby pokryć uśmiechem swoje pomieszanie. Ale chociaż przyzwyczaił się do obserwowania kłamliwych kobiet, dzielących z nim rajskie jabłko zdrady małżeńskiej, doznał wewnątrz wstrząsanie na widok tej miłej niewiniątka, z jaką pani Nina wyrzekła: — Zdaje mi się, że widzę pana po raz pierwszy w życiu. Mam dobrą pamięć. A pan ma tak niezwykle oryginalną fizjonomię, że musiałabym go zapamiętać!

— O, tak! moja żoneczka ma lokalną pamięć! — zawołał Radlicz, obejmując małżonkę pełnym miłości spojrzeniem. I ciebie naprawdę trudno zapamiętać. Masz twarz Mefistofelesa. Przedstawiam ci, żonko, jednego z naszych najzdolniejszych agentów. Słuchaj, mówiono mi wiele o twoich triumfach i zdawna chciałem cię zobaczyć, aby ci powinszować.

— I pani też niepodobna zapamiętać, jeżeli się ją raz w życiu widziało! Jesteś tak piękna — rzekł Adolf z ukłonem, pragnąc przed uroczą współniczką przygodnej winy popisać się równym jej kunsztem komedji w życiu. Musiałem panią widzieć kiedyś... przelotnie... Tak, zdaje mi się w podróży... Mam wrażenie nawet, że kiedyś jechałem z panią razem.

Poniosła nań oczy z wielką powagą i spokojem:

— Napewno zapamiętałabym pana... Mógł pan widzieć moją siostrę, bliźniaczkę... ogromnie podobną do mnie.

— Fenomenalnie podobna! — przywrócił mąż. Była u nas dziś właśnie...

— Gadaj zdrowa! — pomyślał Mozerski. Ale jednocześnie powiedział sobie, że nigdy kłamstwo nie wyglądało podobniej do prawdy. Jakimże szatanem musiała być kobieta, która grała tak idealnie rolę premjowanej niewinności.

Powstała szybko i rzekła:

— Pozwoli pan... Musi pan być głodny po podróży... A i mój mężulek wygłodził się przy robocie. Nasza Anusia ma dziś wychodnie. Muszę sama przygotować wszystko...

Kiedy wychodziła, obdarzywszy gościa uśmiechem, kiedy powróciła potem i jęła ze spokojem zastawiać stół, Adolf doznał wrażenia, że się musiał omylić. „Ona czy nie ona?” — pytał siebie skrycie, zdumiewając się nad mistrzostwem fałszu tej kobiety, przechodzącym granice jego wyobraźni.

Tymczasem Radlicz rozpytywał Adolfa o cel jego przybycia. Adolf wyjaśnił, że nakazano mu dzisiaj jechać do Warszawy i zatrzymać się w oczekiwaniu dalszych rozkazów u szefa defenzywy — stanowisko to Radlicz zajmował od miesiąca. Chodziło o wysledzenie zagadkowej zbrodni.

— Możesz mówić przy mojej żonie. Nie mam przed nią sekretów — rzekł Radlicz, wyglądający jak na szefa defenzywy nader dobroduszenie.

Z opowiadań Adolfa okazywało się, że nocy uprzedniej w hotelu w Zakopanem popełniono mord. Wiadomości o nim, wstrzymane przez policję, nie doszły jeszcze do Warszawy. Zabitym został wysoki urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych. Ze wskazówek służby hotelowej wypadło, iż mord popełniony został przez kobietę. Domyślano się ręki szpiegowskiej, kierowanej przez rząd sąsiedniego państwa. Zabrano ważne dokumenty. Tajemnicza zabójczyni, sądząc z niektórych poszlak, udała się w stronę Warszawy. W Koluszkach ślad się urywał. Jednemu z najzdolniejszych agentów, Mozerskiemu, polecono rozwikłanie zagadki, powierzając jednocześnie zebrane dane.

Radlicz potrzasał głową w głębokim rozmyślaniu. Pani Nina raz po raz wykrzykiwała z przerażenia. Było w jej twarzy tyle szczerości i przejęcia, że Adolf poprosił przecierał oczy. „Ona czy nie Ona?” — pytał siebie po wiele razy.

— Musimy popracować nad tą zagadką. Pokaż pan swoje dokumenty — rzekł Radlicz, kierując się do biurka.

— Ach, mój Boże! liczyłam na to, że mój Stefanek pójdzie z mną dziś na „Niewinną Grzesznicę” do teatru. I pana zabralibyśmy z sobą — rzekła Nina z naiwnym skrzywieniem ust.

— W istocie — rzekł Radlicz. Obiecałem żonie, że wyjdziemy z nią wieczorem. Biedactwo! czekała cały dzień na mnie.

— On też nie ruszył się krokiem z domu — żaliła się kobieta. Nie uwierzy pan, jak jest zapracowany!

Adolf tarł niemiłosiernie czoło. Przeważał rozumieć sytuację. Włec to nie była ona! Bo i dlaczegożby tych dwoje zmówili się ze sobą, aby go okłamać? Czemu ich głosy były tak szczere, naturalne. Ale z drugiej strony — czyż możliwym było takie podobieństwo?!

Nagle wzrok jego padł na biurko. Dostrzegł na niem przedmiot jakiś, który go zaintrygował. Spojrzył na Radlicza, śpiącego jego paplery, na Ninę, zjadającą z uśmiechem winogrona. Teraz ogarnął sytuację! W kieszeni namacał kawałek skórki z oderwanym od portfela zamkiem. Ledwo mógł pokryć zgrozę, która napelniała jego duszę. Na biurku leżał portfel z dziurą w miejscu zamka, a ten kawałek skóry, który on zaciskał w kieszeni — w jego wyobraźni doskonale dopasowywał się do luki. Kawałek skóry za zamkiem znaleziony został w hotelu w kałuży krwi...

Nieomal że mu się wydierały na usta słowa: „Panie szefie! kobieta, która oszukuje ciebie — oszukała zarazem swoją ojczyznę. Jest szpiegiem i morderczynią. Jest demonem kłamstwa!”

Ale rozumiał coś gorszego nad to. Szef defenzywy, który potwierdzał istnienie mitycznej siostry bliźniaczko podobnej do jego żony, który tak zreszczenie pokrywał do wspólki z Niną jej powrót z podróży tego dnia — był oczywiście w zмовie ze swoją zaccną połowicą. Adolf znajdował się w gnieździe zbrodni!

W kinematograficznej sytuacji postanowił działać kinematograficznie. Radlicz był bezbrony. Adolf włożył rękę do kieszeni, kładąc dłoń na rękojeści brauninga. Drugą ręką wyciągnął oskarżający do wód rzeczowy i zbliżył go do portfela.

Oto za chwilę powie: „Zrzućcie maski! Trzymam was w garści, płaszki!” — i w potrzebie puści broń w ruch.

Ale zaraz otwarły się drzwi. Wpadła młodziutka blondynka:

— Ninko! — zawołała — zostawiłam u ciebie mój portfel...

Zdumienie ogarnęło Adolfa. Uczul nagły dopływ pulsującej krwi do skroni.

— Moja siostra! — przedstawiła Nina.

Teraz Adolf ocenił swój błąd. Nowo przybyła była tą kobietą, która dziś zażęła jego zmysły, która... i w tej chwili zwracała się doń ze spojrzeniem pełnym pokusy. Widziała ona, że ręka detektywa przycierała wydartą kawałek do ministerjalnego portfela.

— Pozwoli pan, że zabiorę moją własność — rzekła. Wybaczcie, państwo, spieszę na pociąg.

I pożegnawszy wszystkich przelotnie wyszła pewna siebie, zabrawszy portfel i rzucając czarowny uśmiech Adolfowi, który stał, jak przykuty do miejsca...

Kiedy przyszedł do siebie i nie tomacząc się, poskoczył za nią na schody — już jej nie było. Ślad jej znikł...

Leo Belmont.



Maskarada polityczna.

W karnawału gwary czas
Maski włożyć trzeba wraz.
Wkoło huczna grzmi zabawa,
Hej ha! jazz-band, rumor, wrzawa!

W karnawału huczny czas
Rząd w reformy rolne wlaź.
Choć zadaniu chciałby sprostać,
Nie wie, kędy się wydostać...

Chińczyk maskę zrzucił swą
I zaświecił gębą złą,
Aż z Chin John Bull, przerażony,
W swe ojczyste drapnął strony.

A rosyjski ciężki Miś
Chciałby też się bawić dziś,
Lecz go przyjąć nie chce grono,
Sierścią straszy ich czerwona!

Włec mu radę John Bull śle:
Możesz z nami bawić się,
Lecz nas Marksa nie strasz heca
I ostryc się pozwól nieco!...

Chociaż wilk w Prusaku wyl,
W skórę się baranka skrył,
Dziś uśmiecha się figlarnie,
Gdyż otwarto dlań owczarnię...

Politycznych maszkar róż
W karnawale wiedzie bój,
W sejmie, prasie, czy w katedrze,
Nikt im masek wszak nie zedrze...

Wodzi rej maszkara ta,
Každy dziś ją dobrze zna:
Gronostaje, berło w łapach,
I stęchlizny sieje zapach...

Do orzechów Dziadek nasz
Też pod maskę skrył swą twarz.
Nawet Szyller się nie dowie,
Co się w chmurnej snuje głowie...

W politycznych przemian czas
Maski włożyć trzeba wraz.
Hej ha! jazz-band, rumor, wrzawa
Jak zabawa, to zabawa! ef-ef.



Czytelniku i sympatyku „Wolnych Żartów“

zamieszkały na prowincji, poco masz przepłacać za Żarty u sprzedawców zwróć się bezpośrednio do administracji i opłać prenumeratę za kwartał zgóry w sumie otrzymasz zaraz „Żarty“ przesyłką pocztą z dostarczeniem do domu.

UWAGA. Nowy system pocztowy dostarczania czasopism do domu, zapewnia gwarancję punktualnego i normalnego otrzymywania każdego egzemplarza, zaś wszelkie reklamacje załatwiane są natychmiast i bezpłatnie, za pośrednictwem właściwego Urzędu pocztowego. Prenumerator zaoszczędza co najmniej 70 groszy (licząc 13 egz. kwartalnie po 40 gr.).

Przy prenumeracie za pół roku zgóry tylko zł. 8,50 zamiast 10,40 przy kupnie każdorazowo co tydzień. Roczna prenumerata tylko 17 zł. zamiast 21 zł. za 53 egzemplarze. Zamawiać pismo można wpłaconiem na każdej poczcie sumy prenumeraty na konto czekowe P. K. O. nr. 60.858 co urząd pocztowy przyjmuje bezpłatnie oraz podaniem na blankiecie nadawczym adresu prenumeratora, a mianowicie: imię i nazwisko, numer domu, ulica, miejscowość (miasto, wieś, osada), gmina, urząd pocztowy i województwo. Blankiet wpłaty na P. K. O. dostarcza urząd pocztowy bezpłatnie.

Sensacyjne akty paryskie.



Oryginalne zdjęcia, pełne pikanterji i realizmu — **JEDYNE W SWOIM RODZAJU** — Grupy po 2, 3, 4 osoby. Różne formaty. Serje kompletne od 15 złotych.



Serja Reklamowa wraz z katalogiem zł. 10. — wysyła za uprzednim listownym przesłaniem gotówki **IGNACE TENENBAUM** Bureau IX. Boite Postale 69 — PARIS 9

JEDYNE W SWOIM RODZAJU PISMO

„Taniec i rozrywka“

poświęcone sztuce tanecznej, życiu towarzyskiemu i rozrywkom

Prenumeratorzy otrzymują 12 bezpłatnych lekcji tańca.

W każdym numerze konkursy — objaśnienia i nuty najnowszych śladów tanecznych. Ciekawe ilustracje. Sprawozdania z zabaw i t. p.

Treść I numeru: Gdzie tańczą obecnie w kościołach? Taniec w armji. Czy dancingi są niemoralne? Obłęd taneczny w wiekach średnich, a obecnie.

I-sza LEKCJA CHARLESTONA

Nuty: Fleurs qui meurent Boston, A. Kiotrowskiego. i w. in.



Treść numeru 23. O muzyce Chopina. Tance w Indjach. Taniec plastyczny Bogowie tańca. Czy zwierzęta tańczą. Tancerz. (spowiedź kobiety, lubiącej tańczyć). Korespondencja z Paryża i Londynu. Taego. Dziat kosmetyczny

Wady naszego baletu. Z dancingów warszawskich. II-ga LEKCJA CHARLESTONA.

w numerze 4-ym: LEKCJA BLACK BOTTOM.

Adres redakcji i administracji: WARSZAWA, Hotel Europejski pok. 316. Red. Edward J. KURYŁO. Prenumerata roczna zł. 12. Konto Czekowe PKO. 13 454

FOTO-AKTY

ORYGINALNE ZDJĘCIA dla MIŁOŚNIKÓW I AMATORÓW

Ilustrowana kolekcja zawierająca 180 reprod. zł. 5. z przes. w zapieczęt. liście po otrzym. należności. Adr. B. Beklerman Bureau Postes XI e Boite 8. rue Mercœur Paris | W.



Pragniecie wyleczyć się z reumatyzmu i podagry

Rwane, kłujące bóle w członkach, stawach, obrzmiałe miejsca, zniekształcone ręce i nogi kurcze, kłucie rwanie w rozmaitych częściach ciała, nawet osłabienie wzroku występują często jako skutek cierpień reumatycznych i podagrycznych które powłany być usunięte, w przeciwnym razie choroba wciąż i ostępuje

PROPONUJE

uleczającą rozpuszczającą kwas moczowy kurację wodą mineralną, która poprawia brzemienne materji i zwiększa wydzieliny, a więc żaden tak zwany uniwersalny lub tajny środek lecz. produkt, który dob. czyniła matka natura udziela dla dobra cierpiącej ludzkości.



Każdemu próba bezpłatna. Napiszcie mi natychmiast, a otrzymacie zupełnie gratis i franco próbe wraz z objaśnieniem za pośrednictwem moich we wszystkich krajach urzędowych składów, i wówczas sami przekonacie się o nieszkodliwości środka tego oraz o jego szybkiej skuteczności.

AUGUST MARZKE, BERLIN, Wirmelsdorf, Bruchsalerstrasse 5. Oddział 11.

PREMJĘ DLA CZYTELNIKÓW!

Kto niniejszy kupon wytnie i prześle do adm. „Wolnych Żartów“, Łódź, skrzynka pocztowa 63, z załączeniem 5 zł ten otrzyma 2 tomy „Nowego Dekameronu“.

bażeczna ilustrowany almanach pikantnych anegdotek miłosnych Swoj adres podać czytelnik.



PROPOZYCJA NADZWYCZAJNA

Przeznaczenie.

Światowej sławy psychografolog Szyller Szkolnik (autor prac naukowych) redaktor pisma „Świt“ (Wiedza Tajemna) opowie i, jaki jesteś, kim być możesz? Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec ilość osób najbliższej rodziny. Otrzymaś szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności, typ zeznaczenie jak również horoskop racjonalnego medium Mille Evigny, Wszystkim czytelnikom „Wolnych Żartów“ analizę wysyła się po otrzymaniu tylko 2 złotych (zamiast zł. 5). Osobiście przyjmuje od 12 — 7. Protokół, odczyty, podziękowania najbliższych 0.56 stolicy.

WARSZAWA, PSYCHO-GRAFOLOG **SZYLLER-SZKOŁNIK** ul. Piłkna 95.

F. S. Niniejsze ogłoszenie wyciąć i założyć do listu.

Filozofja chińskiego ministra.

Ongi.

Przesławny Buddo! — srodze cierpi naród twój! Nawet mu westchnąć nie wolno przed obliczem Sprawiedliwości!..

Dziś.

Napewno podzwignę naród swój, kiedy miast koić cierpienia każdej chwili, będę je tłumił odsyłaniem na drogę służebności — do „budy“ (czytaj: Buddy — wyżej pomyłka zecera). Lu-Ga-Isa

Mleko

wapienne, otrzyma ten, kto wydoi wapienną krowę.

Halicz Alusiński. Z mojego repertuaru.

Skuteczna kuracja.

Do profesora Woronowa w wieczorowej porze Zgłasza się starszy jegomość o solidnym wyglądzie, Bardzo pana przepraszam panie profesorze, Ze tak późno kieruję tutaj swoje kroki! — Proszę, niech-że pan usiądzie I swój interes wyłoży bez zwłoki!

Właśnie panie profesorze, z interesem jest dość gorzej... Mam zamiar się wkrótce ożenić z młodzianką osobą, Co potiecąją moją być może i domu ozdoba. Lecz, że bujną przeszłość miałem — I za wiele kobiet znałem.

Wstępując tak późno na małżeńską drogę, Przyznam się, że prawie... nie mogę.. Przyszedłem więc po radę i pomoc, By się nie zblamować i swój prestige zachować W poślubną noc.

Pieniądz nie gra roli, o cenę mi się nie rozchodzi Niech mnie pan tylko odmłodzi, Bo czuję profesorze, że bez pańskiej porady Temu co najważniejsze, chyba.. nie dam rady!... Profesor obejrzał pacjenta, jak na targu cielę I rzekł: nie pomogę wiele. Organy zniszczone, zjadzione,

Dają panu słowo, Że na tych organach trudno grać koncertowo Lecz niech mnie to kosztuje — spróbuję! A nuż się uda — czasem bywają cuda!

Po kuracji przy pożegnaniu się z profesorem. Ten mu życzy: wyjdź pan z honorem. Jeśli będą dobre skutki — bardzo się ucieszę, Przyszlij mi pan zaraz depeszę!

Dobrze — odparł pacjent — lecz jak zredagować, By przyzwoitości pozory zachować? Bardzo prosto! — rzekł profesor w krótkim zdaniu całem: „Egzamin zdałem“

Przez czas długi pacjent nie dawał żadnej wieści. Wtęm telegram od niego otrzymał tej treści; Treści przyzwoitej, wcale nie rozpustny: „Zdałem egzamin — ustny!“

Krzyżówka Nr. 73.

Wyrazy czytane poziomo:

5. Tytuł wschodni wspanak, 7. Wieczne miasto, 9. Szwajcarski bohater narodowy, 11. Część sklepu, 13. Człowiek nieobeznany, 15. Wół, 17. Przyśłówce, 19. Ogłoszenia na ulicy, 21. Twierdza francuska (fonet), 22. Nie wolnik, 24. Słynny fizyk francuski, 25. Taniec, 26. Okręt, 28. /aimk rosyjski (fonet), 29. Jedn. wagi jubilerskiej, 31. Marka wyr. gumowych, 32. Postać biblijna, 33. Imię żeńskie, 35. Rodzaj łodzi wspanak, 36. Przyrząd fizyczny, 37. Słynny gość Salomona, 38. Tłuszcz leczniczy, 40. Tytuł ang., 41. Imię niem. fonet, 43. Isoleta, 45. Zwierzę, 47. Miłośki wspanak, 49. Imię żeńskie, 50. Herb, 52. Urzędnik turacki, 53. Chwyta, 54. Część dnia, 56. Sztuka w obc. jez., 57. Zwłoka, 58. Postać biblijna, 60. Rzeka zapomnienia, 61. Molekuł, 63. Kolor w kartach, 64. Państwo w Azji.

Wyrazy czytane pionowo:

1. Podanie, 2. Część ciała wspanak, 3. Stragany, 4. Owad, 6. Miód w obc. jez., 8. Utwór poetycki, 10. Kolor, 11. Część roku, 12. Kolor w kartach, 14. Odpokutowanie za winę, 15. Imię czarownicy, 16. Rzeka w Rojji, 18. Imię poety rzymskiego, 20. Ubieganie się o wakującą posadę, 21. Widziadło, 23. Przysłówek niemiecki, 25. Waga opakowania, 27. Oszczenie fortu, 29. Góry w Europie, 31. Konie, 32. Przysłówek, 34. Imię żeńskie, 35. Część dramatu, 37. Imię żeńskie żyd., 39. Mieszkanie zwierząt leśnych, 40. Imię żeńskie, 42. Część ciała, 44. Budowla wodna, 45. Święta księga, 46. Przysłówek, 48. Imię art. filmowej, 50. Okres czasu, 51. Miasto słynne ze zwycz. Napolena, 54. Strumyk górski, 55. Zapalenie błony śluzowej, 57. Urzędnik francuski, 59. Przeżeczenie łac., 60. Masa żywiczna, 62. Miesiąc.

KRYPTOGRAMY.

Ułożyć zawód danej osoby:

S. Z. FERY

S. CZERNY

T. RESNIK

M. TENOR

LENA BATIC

Ul. Be-be.

Inflacja.

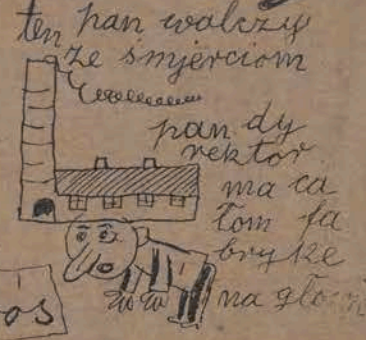
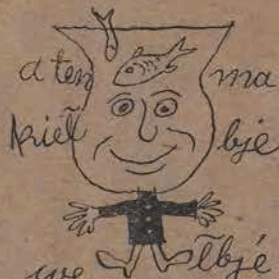
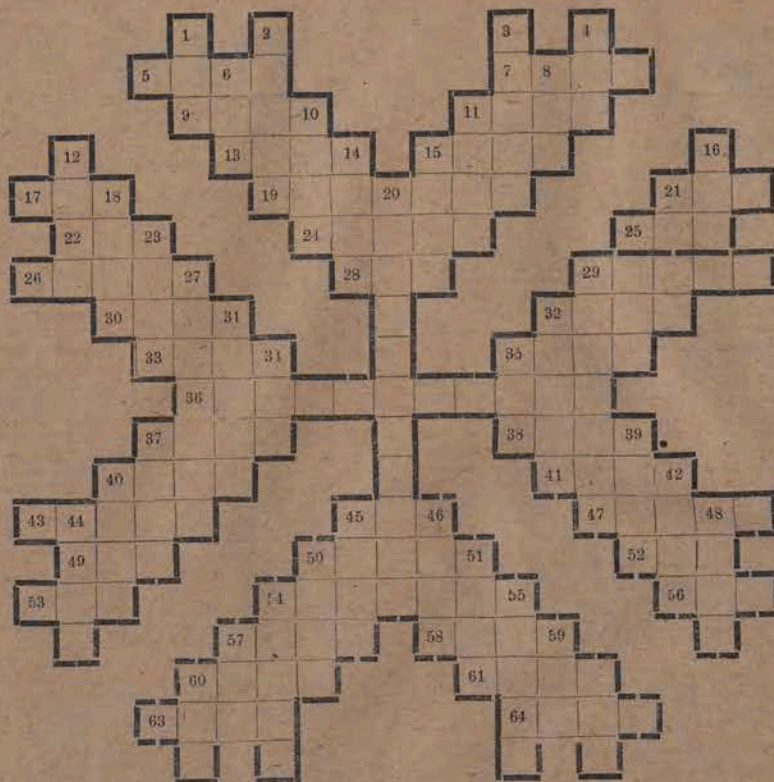
- Co to są bliźnięta?
- Inflacja w życiu rodzinnym.

Odważny.

W redakcji pisma poświęconego kojarzeniu małżeństw.

Redaktor. (do klienta)
Tę panienkę mogę panu śmiało polecić. Dziewiętnaście lat, ładna, sierota, z dużym majątkiem... ale

Klient. Odważnie, odważnie. Ja się nie boję.



Z kajetu małego Kazia.

Cierpienia młodego małżonka.

Gdy sypiam (węgla brak mi, podróżowało drzewo),
Jeśli ciepło w bok prawy, mróz czuję na lewo,
Gdy w lewy bok mi ciepło, cierpię chłód na prawo.
O! Dlaczegoż dwużenstwa zakazuje prawo... L. B.

Szarady filmowe.

I.

Jeśli Cię zdradzi *trzecia* twa,
Pomoc Ci *czwarty* da,
Boć podłym nawet ptak się zwie
Co *drugie* w niemieckim
kawa swe!
Choć *pierwszy* w niemieckim
kocha ją,
Aż często mu nogi drżą...
Calz (już teraz pewnie wiecie)
Jest reżyserem słynnym
w świecie.

II.

Potrzebne *drugia-trzecia-pierwsza*,
Aby wypłoszyć z mózgow noc,
Żeby móc mistrzów poznać
wiersze
I *drugich-czwartych* pojąć moc
By duszy śpiewać żal i lęk,
Jak słodkie *drugiej-piątej*
dźwięki...
Calz (gdy билет masz, mój panie)
Zobaczysz w kinie, na ekranie.

III. (figlik).

Im starszy w butelce, tem lepszy
Lecz film nie jest winem, o nie!
Radziłbym więc godnie ustąpić,
Smakoszom smakuje już źle!..

Złosiwa.

Mąż. Kobiety przywiązują za wielką wagę do strojów.

Żona. Tak jak mężczyźni do odznaczeń i orderów.

Mąż. Och, jabym nigdy nie przyjął żadnego orderu.

Żona. Nawet gdyby ci ofiarowali?

Wyrozumiały.

— Jak ci nie wstyd, upijać się w dzień.

— Trudno mój kochany, żeby dla mnie Pan Bóg robił przez dwadzieścia cztery godziny noc.

Myśliwy.

— Nad tym jeziorkiem zabiłem w zeszłym roku dwie wspaniałe kaczki.

— Kłamiesz.

— Jak nie wierzysz, to chodźmy poszukać. Muszą tam jeszcze leżeć w trawie.

Pogoda ducha.

Włóczęga, sypiający pod schodami do towarzysza niedoli:

— Jedyna korzyść z sypiania pod schodami to to, że przynajmniej na Nowy Rok nie potrzeba nic dawać stróżowi.

Przeгляд sportowy.

Duet. Muzyka oryginalna Z. Białostockiego.

On: Gdy chcesz zdobyć serc niewieścich fort,
Uprawiaj sport,
Uprawiaj sport!

Ona: Gdy chcesz zgrabna, lekka, pulchna być jak tort,
Uwielbiaj kort,
Uprawiaj sport!

On: Niby na bramkę mam na panią ciąg.
Ona: Rzut karny za dotknięcie rąk!

On: Pani nęci mnie, jako Nurmiego start.
Ona: Czyś aby wart,
Mieć taki start?

On: Me serce puka, jak wystrzały z flint!
Ona: Daleki cel
Za ostry sprint!
Miast we mnie strzały twoje mkną na aut,
Daremny gwałt,
Daremny gwałt!

On: Czy pani ze mną puści się aeroplanem?
Ona: O, z Orlińskim bardzo chętnie, lecz nie z panem
Oboje: Jeżeli puścić się, to wiedzieć z kim.
Orliński! Z nim
Jak w dym, jak w dym!

On: Kocham panią, jak Kuchara Wacka Lwów,
Ona: O, bujaj zdrow!
O, bujaj zdrow!

Piłki pańskie łapię w locie: gem i set?
On: Ulegniesz wnet,
Ulegniesz wnet!

Lecę na panią, jak na płozach nart.
Ona: Nie zaryj się pan nosem w start!

On: Miłość szczerą barwi twarzy mojej blansz,
Chlust do twych nóg,
Jak Borg w La Manche,

Ona: O, wstań pan zaraz, bo podniosę gwałt,
Ze leżysz tutaj
Całkiem knock-aut!

On: Więc niech pani poda małą dłoń
Niech w życia toń
Nas porwie koń!

Czy pani ze mną puści się z wichrem w zawody?
Ona: Królikiewicz lepiej bierze serc przeszkody.
Oboje: Jeżeli puścić się, to wiedzieć z kim
O, Szosland! z nim
Jak w dym, jak w dym!

Ona: Gdybym żoną twoją wreszcie chciała być,
Nie mógłbyś żyć,
Ni jeść ni pić,
Z mojej ręki talerz śmiga, niby dysk!

On: Mój biedny pysk,
Mój biedny pysk!

Lecz ja w piastówkę także umiem grać
Ona: Bokserką jestem, umiem prac!

On: Gdybyśmy na nasz małżeński wyszli ring
Ze ścian-by w mig
Poleciał tynk!

Ona: Uciekłabym tak prędko, jak Ford,
Maażleński by się
Zakończył sport!

On: Do Tokio uciekłbym w piekielny lot,
Ze siedem gór,
Za chiński płot!

Czy pani ze mną puści się tak, jak z amantem?
Ona: Mogę pana conajwyżej puścić kantem!
Oboje: Jeżeli puścić się, to wiedzieć z kim.
Sportowiec. Z nim
Jak w dym! Jak w dym!





Jest jedno dziewczę

Jest jedno dziewczę, które gdy ujrzy
Wnet serce tętnem przyspieszonym bije
I w pulsach żywsze krwi wyczuwasz bicie,
A ona tylko lekko skłoni szyję.

Zadzwoni śmiechem szyderczym i błysnie
Dwurzędem ząbków, jak perły urjańskie,
Rozchyli ustek swych czerwone wiśnie
I rzeknie: „Znów pan snuje myśli drańskie!”

Z każdej cię myśli tajemnej okradnie,
Aż do dna chęci się grzesznych przewierci:
„Niech pan nie patrzy na mnie tak nieładnie,
Bo się pogniewam i to już — do śmierci!”

Nic nie poradzę na to, stary cynik,
Ułożyć muszę swe chęci do nogi,
Jak psy i pełen jestem wiecznie trwogi,
Czy me zabiegi dadzą, jaki wynik.

Bo to dziewczynka czujna i ostrożna:
Gdym raz tłumaczył jej o — ideale
Jak młokos w wielkim ferworze, w zapale,
Krzyknęła: „Panie, tak ostro nie można!”

Ano, cóż robić — kornie stary chyle
Łeb pod jej rączki — niech co chce się dzieje,
Bo słodko przy niej mi płyną tak chwile,
Chociaż zbyt nikłe są moje nadzieje!...

Dziewczynka mała, zgrabna i miłuska
Każdym spojrzeniem swem serce me łechce,
Ale cóż z tego, kiedy mówi Nuśka,
Żem już za stary i że mnie znać nie chce! H. Płoch.

Pieśń weselna.

Chociaż zimowe kryją niebo chmury,
a czoła ludzkie cień troski ponurej —
niechaj młodości wróg, smutek, przepada
i chociaż plucha i chłodne zawieje
otłukły liście mego winogrodu:
ho, hej! hej, hymen, hymen, hymeneje!

Niechaj się w kruzach zapieni falerno!
Kiedy mi jedna stała się niewierna,
to drugą wwiode, urodniejszą, w łożę...
Ząbki, jak marmur ma, gdy się rozśmieję,
na liczku pała się poranne zorze:
ho, hej! hej, hymen, hymen, hymeneje!

Zażegnę wszystkie w swym domu pochodnie,
zaproszę wszystkie pielgrzymy-przechodnie,
szumi w mej głowie wino i wesele
Erosa — bawcie się, póki nie zdnieje!
Szaty i serce między was podzielę —
ho, hej! hej, hymen! hymen, hymeneje!

Uwieńczcie czoła i troski przegońcie,
wraz ze mną rozkosz bezmyślenia chłońcie!
Dziś — nasze! Jutro — któż to wie, na Diosa?
Na jutro wszelką straciłem nadzieję,
lecz dziś ust luba napoi mię rosa:
ho, hej! hej, hymen! hymen, hymeneje!

W tan dionyzyjski! niechaj tyrsy brzękną!
Niech żyje młodość, war krwi i ciał piękno!
Chcę szaleć w zabaw grze, jak Alcybiades,
bo wkrótce Chronos — dziadyga wierzeje
odemknie — mignie ci czeluścią Hades!
Ho, hej! hej, hymen! hymen, hymeneje!

Henryk Płochocki.

Lekarstwo na bezdzietność

Pan Stefan Pępek w życiu miał szczęście szalone:
Poprostu był wybrańcem losów:
Posiadał małą fabryczkę

Maści na jaknajszysze wypadanie włosów,
Dzięki czemu na głowie miał śliczną pożyczkę,
Posiadał prześliczną żonę,
Spory majątek w dolarach i złotych
I jednego jedynego pecha,

Że rok w rok do licznych jego pociech
Przybywała mu jedna pociecha.

Gdy mu się zrodził synek z rzędu trzeci,
Poszedł pewnego wieczora
Zrozpaczony do doktora

I jęknął: „Ratuj pan! Dostyc tych dzieci!”
Doktor odparł: „Dam panu środek niezawodny,
Tani i bardzo wygodny”.

Tu wypisał receptę na potrzebne leki
I Pępek wesół pobiegł pędem do apteki.

Lecz po roku przyleciał Pępek do doktora
I krzyknął: „Panie! Znowu mam bachora!”
Doktor na to: „Doprawdy, nie rozumiem wcale.

Musiał pan swe lekarstwo używać niedbale,
Ten lek jest niezawodny. Stosuj go pan dalej,
Tylko niech pan ostrożność swą wydoskonali”.

Nim minął rok, znów Pępek do doktora dąży
— „Panie, pan jesteś łobuz, moja żona w ciąży,
A niedbalstwa nie wmówi we mnie siła żadna!”

— „A czy żona pańska jest ładna?”

— „Śliczna! Ale co to za różnica?”

— „Panie, moje lekarstwo — rzekł z gniewem konował —
jest pewne, tylko pan je całkiem źle stosował,
To też, jeśli pan za rok znów nie chce mieć fryca,
Niech pan moje lekarstwo czempredzej poleci
Tym, którzy pomagają panu robić dzieci”.

Jerzy Wrzes.